Nr. 187. **Kraków, czwartek 4 lipca 1907.** **Rocznik XVI.**

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396 — administracyi 624.
Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

Dział inseratowy: Kraków, Gołębia 2.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na **nowy kwartał.**

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie bez doręczenia do domu . . .	K 4·80	K 1·60
w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową .	K 6·—	K 2·—

Administracya „Naprzodu“,
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

Rozmowa o sznurze w domu wisielca.

Organ żydów-kołowców „Jedność“, pisząc z „goryczą“ o wyborze Weiskirchnera — dzięki maklerstwu Abrahamowicza — na prezesa Izby, zdobywa się na takie wyznanie:

> Prawda! Wybór tego ostatniego jest niewątpliwie wynikiem kompromisu, czyli innemi słowy wynikiem szacherki politycznej, zabezpieczającej zakwestyonowane mandaty kołowe przy zbliżającej się weryfikacyi wyborów.
>
> I z tego punktu widzenia zrobiło Koło niewątpliwie dobry na tym kompromisie interes. Ocali 2 lub 3 mandaty. (Grubsza była tu stawka, niż tylko 2 lub 3 mandaty! Przyp. Nap.).

W odpowiedzi na to, pisze organ centrowców kołowych „Głos narodu“:

> Cały ten wywód nosi cechy aroganckiej napaści i chytrej obłudy. Trzeba pamiętać, że najbardziej zagrożonymi mandatami Koła są właśnie mandaty pp. Loewensteina i Kolischera. Obaj zostali wybrani bardzo nieznaczną większością i tylko dzięki temu, że ich przeciwnikom unieważniono po paręset głosów.
>
> Otóż zatwierdzenie tych wyborów zależy wyłącznie od głosów antysemitów — i jeżeli pp. Loewenstein i Kolischer pozostaną w parlamencie, zawdzięczać to będą wyłącznie łasce dra Luegera i Weiskirchnera. Jeżeli zatem „Jedność“ pisze: „Kołu chodziło o interes zagrożonych przy weryfikacyi wyborów i o nic więcej“ — to występuje przedewszystkiem przeciwko swoim patronom, którzy bez pomocy antysemitów muszą mandaty utracić.

Podsumujmy te dwa oświadczenia organów: żydowskiej i antysemickiej grupy Koła, a otrzymamy w ich własnych zobopólnych wyznaniach potwierdzenie tego, cośmy pisali na pierwszą wieść o stanowisku Koła przy wyborze Weiskirchnera: że szachrajom kołowym chodziło tu o asekuracyę zagrabionych mandatów, że musieli przejść do porządku nad udaną, lub dyktowaną strachem przed współwyznawcami, irytacyą żydów kołowych. Wszystkie grupy kołowe wykazały w tym decydującym momencie wzorową solidarność narodową, mimo też udawanych utyskiwań „Reformy“ na despotyzm Abrahamowicza, na arogancyę Luegera, narzucającego Izbie swego pachołka...

„Jeżeli pp. Loewenstein i Kolischer pozostaną w parlamencie, zawdzięczać to będą wyłącznie łasce dra Luegera i Weiskirchnera“ — pisze „Głos narodu“, ale tej samej łasce zawdzięczać będą ewentualnie swe pozostawienie w Izbie: taki Lubomirski, Starzyński, Petelenz, Szponder i t. d. Całą litanią popłynąć tu mogą nazwiska...

Wolimy wszakże czelność „Jedności“ i „Głosu narodu“, które w domu wisielca wszczynają rozmowę o sznurze, niźli tę zdumiewającą wprost obłudę „N. Reformy“, która ubolewając nad oczekującą Galicyę kompromitacyą przed obcymi (kompromitacyi przed własnem sumieniem takie twory nie rozumieją!), woła patetycznie: „Gdyby się ta dyskusya przynajmniej przyczyniła do uzdrowienia naszych stosunków! Ale tak, niestety, nie jest“...

W ustach demokratycznej renegatki brzmi to pobożne westchnienie, zaiste, jak zgrzyt po szkle!

Towarzysze! Rozszerzajcie prasę socyalistyczną! Abonujcie „Naprzód“!

„Patryotyczny“ wyrok.

W głośnym procesie monachijskim zapadł wyrok, skazujący redaktora „Münchener Post“, tow. dr Grubera, na 500 marek grzywny, względnie 50 dni aresztu, oraz na poniesienie kosztów postępowania. Prócz tego Peters otrzymał jeszcze tę moralną satysfakcyę, iż przyznano mu prawo opublikowania powyższego wyroku na koszt Grubera w dziennikach monachijskich, w „Vorwärts'ie“ oraz w półurzędowej „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“.

Wiadomo było, iż w Niemczech dwie kategorye zbrodniarzy cieszą się szczególną osłoną: mordercy kolonialni i dręczyciele koszarowi, ale wyrok monachijski jest już czemś tak dalece cynicznem, tak dalece urągającem wszelkim pozorom nawet sprawiedliwości, że tworzyć będzie sam przez się nowy etap w dziedzinie zwyrodnienia sądownictwa niemieckiego.

Kto chociażby raz rzucił okiem na przebieg procesu Petersa, w której to rubryce przez dni kilka piętrzyła się w prasie niemieckiej ohyda na ohydzie — tworzył się niemal kurhan z czaszek ludzkich, kto równocześnie zatrzymał się na nazwisku Peters i przeczytał choć jedną próbkę cynizmu tego człowieka-potwora, który swe bestyalstwa drapował przed sądem w szaty patryotyzmu! — ten, zdawało się, już nie mógł mieć wątpliwości, iż Gruberowi niedostatecznego dowodu prawdy nikt zarzucić się nie ośmieli, że miał prawo, nietylko prawo, lecz obowiązek domagać się usunięcia takiego krwiożerczego i bezwstydnego nikczemnika poza szranki ludzi uczciwych!

Sąd monachijski tego nie uznał: dla niego Gruber był tym „vaterlandslose Geselle“, dla którego w „Vaterlandzie“ niema sprawiedliwości — a Peters, to patryotyczny zdobywca: cóż stąd, że deptał po trupach ludzi, mordowanych dla nasycenia krwi żądnego wzroku, cóż stąd, że sam przechwalał się w opisach swej wyprawy jak palił wsi murzyńskie, jak strzelał do murzynów, jak do wróbli — torował on pod słońcem tropikalnem drogę sępom, ach nie, orłom niemieckim, a zatem był patryotą — cześć mu za to! Ochłap ziemi, krwią zbroczony więcej wart, niż dobra sława narodu, którą Petersy zbrodniami swemi plamią, tak głosi wyrok monachijski, tak sąd — kość z kości burżuazyi niemieckiej.

Burżuazya niemiecka jest dla swych siostrzyc w innych krajach mistrzynią dzikiego szowinizmu, oraz nie cofającej się przed niczem zaciekłości przeciwsocyalistycznej. Z jej czynów widzimy, jakie zniepravienie mętną falą zaleje wzorujące się na niej inne społeczności burżuazyjne, skoro tylko w wyzbyciu się wszelkiego wstydu jej dorównają, zwłaszcza, gdy nie będą miały nawet takiej zapory, jaką stwarza wysoko posunięta kultura...

Kto z czytelników nie wie, jak zdziczałą w swym szowinizmie i w swej zwierzęcej wprost nienawiści ku socyalistom jest burżuazya węgierska?... Właśnie, tuż po otrzymaniu wiadomości o zasądzeniu Grubera, mieliśmy sposobność wyczytać w „Pester Lloydzie“ w korespondencyi z Zagrzebia charakterystyczny urywek, naigrawający się nad socyalistą tamtejszym Kovacsem, który — jak się wyraził „Pester Lloyd“ — miał poza sobą ruchliwą działalność „polityczną“ (cudzysłowy cytowanego źródła), gdyż naogół cztery lata przesiedział w więzieniu...

Raz nawet, gdy był w miejscu kąpielowem Krapina-Teplic, aby się leczyć z reumatyzmu, nabytego w poprzedniem więzieniu, wyciągnięto go stamtąd dla odsiedzenia nowej kary... To zabawny pech — zdaniem burżuazyjnego organu — nie okrucieństwo bynajmniej, nie barbarzyństwo, bo wszakże tu chodziło tylko o socyalistycznego działacza! Na takiem znikczemniałem podłożu może swobodnie hulać hakatyzm: czy pruski, czy madziarski; czuje się on wolnym od wszelkich więzów moralnych...

Na naszym gruncie mamy, jak wiadomo, też gorliwych propagatorów wzorów pruskich — to też takie znikczemnienie burżuazyi, jakiego próbki dostarczają Niemcy dziś — jest u nas kwestyą niedalekiego jutra.

Trzecia Duma.

Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, jakie wywołała nowa ordynacya wyborcza, dająca ogromną przewagę reprezentantom ludności bogatej, a szczególnie obszarnikom — pisma rosyjskie zaczynają tę ustawę analizować głębiej. Otóż przy uważnej analizie okazuje się, iż nie można tak bezwarunkowo być pewnym, że przyszła Duma będzie reakcyjną, jak mniemano dotychczas.

Na te rozmaite sądy wpływa zawikłana struktura rosyjskiej ordynacyi wyborczej. Przedewszystkiem kurye rosyjskie są antypodami kuryj, znanych w Austryi; system kuryalny w Rosyi ujmuje w swe

---

M. ARCYBASZEW.

Życie ludzkie.

31

Ławrenko trząsł się cały. Jego pulchne, wielkie ciało pokrywało się zimnym potem.

Wszystko zamarło. Nastąpiła prawie cisza. Tylko w oddalonym jakimś kącie, w nieprzytomnym najwidoczniej stanie, jednostajnie i bez ustanku jęczał raniony w brzuch chłopak.

Ławrenko poszedł bezwiednie w kierunku tych jęków i schylił się nad ławką.

Spojrzała nań sinawa, blada, dziecięca twarz z suchemi, popękanemi wargami i zgasłemi, niewidzącemi oczyma. Chłopiec umierał. Było to widać odrazu i patrząc, zbierało się na żal. Ławrenko stał długo, nieruchomo spoglądając w twarzyczkę umierającego, potem westchnął i gorzko potrząsnąwszy głową, odszedł.

Cicho, jak gdyby obawiając się zaniepokoić kogoś, rozmieszczono rannych. Sanitaryusze, nie patrząc na Ławrenkę, krzątali się po kątach, czyniąc na lekarzu wrażenie zbitych psów. Felczer, do którego Ławrenko się zwrócił, patrzał nań, jakby poczuwając się do winy i przepraszając.

W godzinę potem przyjechał policmajster w białej czapce, chmurnie obejrzał lazaret i ostrzegłszy Ławrenkę, że jeśli z apteki będą strzelać, to on zbombarduje ją armatami, odjechał.

Wszyscy uspokoili się, poruszyli i przemówili. Nawet ranni jęczeli głośniej i swobodniej, jak gdyby uczuli, że mają do tego prawo.

Ławrence jednak było źle. Niezwykła apatya i osłabienie zawładnęły jego tłustem ciałem. Chorobliwie chciało mu się jednego tylko — uciec — zagrać w bilard.

XIII.

Gdy w nadeszłej niebieszczy wieczoru wiosennego pokazała się nad ciemnymi dachami składów różowawa łuna, podobna do wschodu księżyca, młody oficer wyjął szablę, która błysnęła w ciemnościach i krzyknął przed nieruchomymi szeregami żołnierzy:

— Bacz-ność!... Szable obnażyć!... Marsz, marsz!...

I sam pierwszy ruszył gniadą klaczą, która z miejsca wpadła w cwał.

Głowy koni i ludzi zakołysały się, łańcuch matowych odblasków zaiskrzył się wzdłuż szeregów i cała ciemna masa, wstrząsając ziemię, rozsypując iskry i wywołując wrażenie grzmotu oddalonego, ruszyła naprzód.

Z poza ciemnego rogu oślepiająco jaskrawo wynurzył się groźny i wesoły widok.

Płonął ogromny, długi spichrz. Złoty płomień wysokimi, tańczącymi językami wzbijał się ku błękitowi nieba. Belki opalone, pokryte węglami złotymi i czerwonymi z trzaskiem obracały się w ogniu, a snopy iskier wytryskami, jak od wybuchu, sypały się w górę. Na tle ognistem, jak stado dyabłów, z krzykiem i piskiem biegał, krzątał się i pracował nad czemś tłum.

— Marsz! marsz!... Rąb!... — w rozpaczliwy sposób podnosząc głos, w którym słychać było lęk i gniew i przebijając nim ogłuszający ryk i hałas, krzyknął oficer. Jego klacz gniada, podgiąwszy tylne nogi, w skokach rzuciła się naprzód, a w przenikliwym, wielogłosym zgiełku szabla bez dźwięku, jak zdawało się oficerowi i jakby wbrew jego woli weszła w coś miękkiego i elastycznego.

Wszystko zlało się na tle pożaru. Przez mgnienie jedno nie podobna było połapać się w niczem. Ludzie, konie, błyski szabel, czerwonych od ognia, huk, trzask i dzikie, nieludzkie wycie złączyły się w jedną czarno-ognistą zmorę, kręcącą się w niepojętym, bezmyślnym wichrze.

W tej samej chwili Konczajew, Ettinger, człowiek w palcie i jeszcze ze dwudziestu bojowców, którzy bronili od pogromców składu z cukrem i przejścia do przystani, przelazłszy przez płot, aby uniknąć czarnego, ryczącego w panice potoku, walącego na oślep od płotu do płotu na całą szerokość ulicy, oświeconej niepewnem światłem pożaru, przedarli się do wąskiego zaułka, przebiegli w ciemnościach, potykając się o beczki jakieś i paki i dostali się na miejsce pożaru.

Gromadka rozprószona bezosobowych, czarnych postaci przemknęła co tchu koło nich.

— Prędzej, prędzej! — ochryple krzyczał ktoś z jej środka.

W ślad za nią pokazał się gniady, jakby złoty od ognia koń, ostro przebierający nogami, z pod których leciały iskry. Ciemna masa brzęczących, dzwoniących kawalerzystów wyleciała, świecąc szablami, na środek ulicy.

— Rąb!... — krzyczał cienki, rozzłoszczony, czy też przerażony głos.

Konczajew ze ściśniętymi zębami i wytężonym wzrokiem, wyciągnął przed siebie rękę z rewolwerem i celując ponad złotego konia, strzelił. Mrok zaułku zabłysł ogniami.

— Tra-ta-ta-tach-tach... gradem nieprzerwanym posypały się wystrzały.

— A-a. tak! — tracąc dech, krzyknął komuś Konczajew.

Koń złocisty rzucił się z całej mocy w bok, a szara bryła, dzwoniąc po kamieniach, potoczyła się na środek ulicy, jak toboł, rzucony z siłą na ziemię. Ciemne zarysy koni, stających dęba lub przysiadających na zady, mignęły wśród chaosu światła i mroku, a żołnierze, zanim Konczajew zdołał się opamiętać popędzili z powrotem.

— Hura!... — zakrzyczało kilka głosów.

Uczucie podniecenia niezwykłego i zachwytu niepojętego owładnęło Konczajewem. Zerwał czapkę i wymachując nią, oświecony cały jaskrawym płomieniem pożaru, krzyknął:

— Towarzysze, nasi górą!...

— Hura! — znów, ale głośniej już i weselej zaczęły wołać głosy.

Człowiek w palcie, bez kołnierza, wybiegł na oświecone miejsce i głosem metaliczaym, przezwyciężając trzask pożaru, krzyknął:

— Towarzysze, budować barykady! Żołnierze zaraz wrócą! Budujcie barykady!

Nie wiadomo skąd, zaczęto z hukiem wlec skrzynie, toczyć beczki. Jedna z nich rozbiła się i coś ciemnego polało się na bruk. Zrobiło się wesoło i wcale nie straszno.

Konczajew przypomniał sobie, że przełażąc przez płot, natknął się na naładowany wóz ciężarowy, krzyknął też wesoło Ettingerowi:

— Hej! tutaj siłaczu! — i pobiegł w ciemności.

W zaułku nie było nic widać i Konczajew obdarł sobie rękę o coś ostrego. Wóz stał pod samym płotem, ale uwiązł wśród beczek.

— Gdzie wy?...—pytał się w mroku atleta, włażąc wprost na Konczajewa.

— Tu, tu! bierzcie za hołoble!... do mnie!... No!... — przenikając się cały wesołością nie-

karby tylko bierne prawo wyborcze, to znaczy przeznacza z góry określoną ilość mandatów szlachcie, chłopom, mieszczaństwu zamożniejszemu i drobniejszemu i robotnikom (tylko 6!); decyduje zaś o wyborze tych przedstawicieli gremium gubernialne, do którego wchodzą wyborcy wszystkich kategoryj, przyczem wybiera ich wyłącznie z pośród swego składu.

Tak więc mimo zawarowanej nową ordynacyą przewagi szlachty i bogatego mieszczaństwa mogą w okolicach o bardzo zrewolucyonizowanych wsiach wyjść chłopi opozycyjni, zresztą nawet rzekomi chłopi lojalni okazują się potem w Dumie... rewolucyonistami. Tem bardziej odnosi się to do 6 posłów robotniczych. Dalej idą posłowie z drugiej kuryi miejskiej (reprezentującej mieszkańców niezamożnych), którzy są wybierani w połowie gubernij (w drugiej połowie gubernij ta druga kurya miejska nie ma obowiązkowych przedstawicieli w Dumie) i którzy też będą reprezentowali partye skrajne, w najgorszym razie kadetów. Kaukaz naturalnie pośle opozycyonistów. Dodamy jeszcze posłów z drugiej kuryi w tych miastach, które mają prawo wybierać bezpośrednio, ale według dwóch kuryj — w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odessie, Rydze, razem 8. Oto już mamy pokaźną ilość posłów z lewicy.

Naturalnie te wszystkie wspomniane kategorye posłów nie stanowią jeszcze większości w Dumie. To prawda. Ale też i obrachunek jeszcze nie skończony. Weźmiemy np. posłów z pierwszej miejskiej kuryi, którzy są wybierani w połowie gubernij obowiązkowo. Oczywiście to są przedstawiciele bogatych sfer burżuazyjnych. Jednakowoż w żadnym razie nie można być pewnym, iż ta kurya pośle np. koniecznie październikowców (bo czarnosecińców skończonych kurya miejska nie pośle — idyotyczne wybryki pp. Puryszkiewiczów nie mogą się podobać rozsądnej burżuazyi handlowo-przemysłowej). Weźmy pod uwagę, iż miasta z ludnością przeważnie żydowską nie zechcą mieć przedstawicielem wstecznika. To też w Odessie przy poprzednich wyborach zamożniejsi obywatele miejscy wybrali posłem z Odessy adwokata Pergamenta wbrew usiłowaniom uboższej części ludności (teraźniejsza druga miejska kurya), która chciała mieć posłem socyalnego demokratę Malantowicza; ostatniemu zabrakło na gubernialnem zgromadzeniu kilku głosów. Widzimy tu jak na dłoni naturalne rozpadnięcie się wyborców na dwie kategorye jeszcze w owym czasie, kiedy dwóch oddzielnych kuryj miejskich nie było, przytem kategorya bogatsza wybrała kadeta. Więc i teraz można twierdzić, iż w niektórych guberniach nawet pierwsza kurya miejska da przedstawicieli opozycyi, co prawda umiarkowanej à la kadeci.

Zważywszy zaś, iż w wielu guberniach wyborcy od właścicieli ziemskich bez tej pierwszej kuryi miejskiej nie tworzą większości absolutnej na ostatecznem zgromadzeniu gubernialnem wyborców, przyjdziemy do wniosku, iż w niektórych guberniach większość absolutna może złożyć się z elementów, nie stojących dalej na prawo, niż kadeci.

Ale jeszcze jedno. Weźmy pod uwagę, iż nawet w kuryi właścicieli ziemskich niektóre powiaty niewątpliwie poślą na zgromadzenie gubernialne wyborców postępowych, burząc przewagę tej kuryi, zagwarantowaną przez ustawę. Np. w petersburskiej gubernii na gubernialnem zgromadzeniu będzie, według ustawy, 70 wyborców; z nich kuryа właścicieli ziemskich — 31, pierwsza miejska — 15, druga — 10, włościanie — 8 i robotnicy — 6. Trzy powiaty petersburskiej gubernii: petersburski, jamburski i szlisselburski znane są z tego, iż właściciele ziemscy są tam usposobienia liberalnego. Te trzy powiaty razem wysyłają z kuryi właścicieli ziemskich 12 wyborców; więc na gubernialnem zgromadzeniu ewentualny blok reakcyjny składać się będzie z 15 wyborców miejskiej pierwszej kuryi i 19 z kuryi właścicieli ziemskich, razem 34. Po przeciwnej zaś stronie będziemy mieli 12 z kuryi właścicieli ziemskich, 8 z drugiej miejskiej kuryi, 8 włościan i 6 robotników — razem 36. Więc większość po stronie opozycyi, która też pośle do Dumy 4 swych deputowanych.

To samo w wielu guberniach.

Wobec tych wywodów musimy przyjść do przekonania, iż zdanie o przyszłej Dumie, jako organie czarnosecińców, może okazać się najzupełniej błędnem. Duma wbrew wszelkim usiłowaniom i nadziejom biurokracyi rosyjskiej może znowu okazać się opozycyjną.

Gorąca atmosfera rewolucyi daje się czuć mimo wszystkich tam, budowanych przez rząd w celu niedopuszczenia, by Duma była wyrazem woli ludowej.

Zachodnio-galicyjska konferencya partyjna.

(Dokończenie).

Tow. Gross mówi o programie agrarnym i w kwestyi żydowskiej.

Tow. Skórzyński żali się na administracyę komitetu.

Następnie po przemówieniach tow. Misiołka i Piątka zabrał głos tow. dr Bobrowski. Omówiwszy jeszcze raz kwestye poruszone na obecnej konferencyi, prosi o uchwalenie postawionych przez siebie wniosków.

Uchwalono następujące wnioski:

1. Konferencya poleca komitetowi obwodowemu, ażeby otaczał opieką i dawał inicyatywę w zakładaniu konsumów i domów robotniczych.

2. Konferencya uchwala, by na fundusz agitacyjny i wyborczy podwyższono dotychczasowy podatek o 2 h tygodniowo. W tym celu komitet obwodowy ma zwołać w łonie organizacyj zawodowych zgromadzenia poufne, na których uchwała ta ma być przeprowadzoną. — Uchwała ta wchodzi w życie z dniem 1 sierpnia.

3. Konferencya wzywa komitet wykonawczy, aby przeprowadził w prasie i na konferencyach dyskusyę w sprawie rolnej, celem ustalenia zasad partyjnego programu rolnego.

* * *

Następnie wybrano komitet obwodowy, do którego weszli następujący towarzysze: dr Józef Drobner, Zygmunt Klemensiewicz, Franciszek Waligóra, Władysław Michoński z Krakowa; Hieronim Surman z Podgórza; Tadeusz Tokarski z Gorlic; Jan Szlam z Białej; Józef Skrobisz z Tarnowa; Grzegorz Słowik z Jaworzna; Ryszard Mędlarski z Nowego Sącza.

Do komisyi kontrolującej wybrano tow.: Jana Baścika, Franciszka Sułczewskiego i Piotra Pilcha z Krakowa.

* * *

O reformie wyborczej do sejmu referował tow. dr Bobrowski. Wskazał na oświadczenie się rządu w tej mierze, zupełnie przeciwne zasadom, które tenże sam rząd głosił w odniesieniu do parlamentu. Walka o reformę wyborczą do sejmu tem też będzie zaciętszą, że tu prócz szlachty i rząd centralny stanie twardo przy systemie kuryalnym. Dotychczasowe jednak stosunki istnieć nadal nie mogą, lud polski nie może być zdanym na łaskę kliki szlacheckiej, bezkarnie panoszącej się w kraju. Zbytecznem byłoby wykazywać konieczność tej reformy, w kraju u nas chyba niema człowieka, któryby godził się ze stanem istniejącym. Czas rozpocząć działanie; w lipcu i sierpniu powinniśmy kraj cały poruszyć zgromadzeniami i manifestacyami na rzecz równego prawa. Mówca przedkłada rezolucyę, wzywającą komitet obwodowy do rozpoczęcia gorącej walki za równem, powszechnem, bezpośredniem i tajnem prawem wyborczem do sejmu. (Huczne oklaski).

Tow. Fensterblau wykazuje doniosłość reformy wyborczej do sejmu dla ustalenia stanu prawnego w kraju. Z chwilą, gdy w sejmie zasiądzie chłop i robotnik, punkt ciężkości polityki sejmowej przesunąć się musi na żądania szerokich mas roboczych; pociągnie ono za sobą reformy agrarne, gruntowną zmianę ustawodawstwa krajowego, ograniczenie samowoli władz autonomicznych i da możność kontroli całemu ludowi nad rządem w kraju.

Tow. Tokarski (z Gorlic) wyjaśnia potrzebę postawienia jedyncze kwestye, które staną na porządku dziennym z chwilą rozpoczęcia wśród chłopów agitacyi za powszechnem prawem wyborczem i usunięciem oligarchii szlacheckiej.

Tow. Michoński radzi stopniowo prowadzić agitacyę, aby odrazu zbyt sił nie wytężyć i nie być zmuszonymi później zwolnić w tempie walki. Niema na razie wielkich nadziei, jednak jest za walką bezwzględną.

W tym samym duchu przemawiał tow. Jaroszewski.

Tow. Gross popiera wniosek referenta; wszelkie wahanie się ustać powinno; jedną drogę tylko widzi, a to: drogę konsekwentnego, uporczywego domagania się reformy wyborczej — w krótkim czasie kraj stanąć powinien w ogniu walki.

Przemawiali dalej tow. Michoński, Kowalski, Kukulski, Kurowski i Mazurek, poczem jednomyślnie wśród burzy oklasków uchwalono wniosek referenta.

O prasie partyjnej referował tow. Fensterblau. Omawia znaczenie pism dla ruchu partyjnego i wskazuje na zadanie prasy naszej w kraju. Przedstawia w cyfrach stosunki „Naprzodu“ i „Prawa Ludu“ i wzywa do usilnej agitacyi za rozszerzaniem prasy socyalistycznej. Klasa robotnicza ma najpotężniejszą broń w swych pismach, o które tem bardziej dbać powinna, kiedy prawie cała prasa krajowa stoi na usługach wrogów proletaryatu, na żołdzie gadzinowym. Dziś walka nasza jest zdecydowaną i jasną; pozbyliśmy się nieszczerych przyjaciół, „demokratycznych“ sympatyków, sami stoimy, silni tem poczuciem własnej mocy, a przeciw nam całe wstecznictwo: kler, szlachta i demokraci, w szeregu których niezadługo stanąć mają i ludowcy. Dziś obowiązkiem każdego zorganizowanego robotnika jest abonować „Naprzód“, a precz odrzucać najmitki stańczykowskie: „Nowiny“, „Nową Reformę“ i inne. Wobec licznych wydawnictw klerykalnych, rojących się od oszczerstw i obelg na ruch socyalistyczny, trzeba ożywić i spotęgować nasz ruch wydawniczy; niechaj „Latarnie“ nasze roznoszą promienie naszych ideałów w najdalsze zakątki kraju, niechaj budzą lud i wyrwą go z ciemnoty klerykalnej. Prasa nasza tem bardziej potrzebuje poparcia z tego powodu, iż doznaje ona prześladowań, nieznanych wprost naszym wrogom; ona jedynie odczuwa skutki złej ustawy prasowej i o kolportaży.

Tow. Gross uzupełnia wywody referenta, ilustrując cyframi i faktami wzrost prasy socyalistycznej w kraju.

Tow. Bobrowski: Kiedy mowa o prasie, trzeba usilnie zaznaczyć, że zwalczając burżuazyę, musimy tępić jej prasę i bojkotować wydawnictwa polityczne naszych wrogów. Zadaniem naszem jest rozszerzać wszędzie nasze gazety i czasopisma, domagać się zaabonowania tychże we wszystkich restauracyach, kawiarniach, sklepach, fryzyerniach, gdzie tylko uczęszczają robotnicy, pod grozą omijania tychże. Kto żyje z robotnika powinien też dbać o jego potrzeby; robotnik nie powinien ścierpieć prasy mu wrogiej w lokalach, do których on uczęszcza.

Zwłaszcza u nas w kraju obowiązek ten jest tem większy, że wydawnictwa klerykalne i szowinistyczne kolportuje się i rozdaje (często bezpłatnie) w kościołach i szkołach, wpycha się przemocą robotnikowi, jego żonie i dzieciom. W każdym domu robotniczym powinien się znaleźć „Naprzód“, a przynajmniej „Prawo ludu“.

Tow. Mędlarski interpeluje o archiwum partyjne. Wyjaśnień udziela mu tow. dr Bobrowski.

Tow. Michoński radzi urządzać zgromadzenia w sprawie rozszerzania naszej prasy. Tow. Kowalski domaga się imieniem chłopów z dobczyckiego — dodatku agronomicznego do „Prawa ludu“.

Tow. Pilch i Michoński omawiają kwestyę kolportaży. Przemawiają jeszcze tow. Mazurski i Fensterblau.

Uchwalono wniosek tow. Jaroszewskiego: Konferencya uchwala na zebraniach poufnych, zwołanych przez organizacye zawodowe, wezwać towarzyszów do prenumerowania „Prawa ludu“ i wniosek dalszy: „Zebrani, uznając prasę partyjną za najlepszy środek do szerzenia świadomości politycznej, postanawiają z całą energią zdobywać nowych odbiorców dla „Naprzodu“ i „Prawa ludu“.

Potem przystąpiono do ostatniego punktu: Wnioski i interpelacye.

Tow. Metzger interpeluje w sprawie kandydatury tow. Hankiewicza i obecności klubu poselskiego przy mowie tronowej.

Tow. dr Bobrowski wyjaśnia te kwestye ku zupełnemu zadowoleniu obecnych.

Poczem przewodniczący, tow. Mędlarski, wskazuje na doniosłość powziętych uchwał i wzywa do walki o hasła proletaryackie.

Okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi zamyka konferencyę.

Na sali rozbrzmiał „Czerwony sztandar“ i „Międzynarodówka“.

Konferencya ta powagą obrad nie miała prawie do dziś dnia sobie równej, poraz pierwszy zjawił się tu delegat chłopski, i dali się poznać dzielni mowcy z łona robotników. Przeważnie tylko robotnicy, a ich świadomość polityczna była najlepszym dowodem skuteczności pracy dotychczasowej, rozszerzania się i pogłębienia ruchu socyalistycznego w kraju naszym.

Pomost rzucony między miastem i wsią — proletaryat rolny staje razem z miejskim do walki o prawa ludzkie i wyzwolenie pod czerwonym znakiem międzynarodówki.

Na razie krok to pierwszy i znamienny.

Przegląd społeczny.

Strejk malarzy krakowskich ukończony zwycięsko. We wtorek ukończony został strejk malarzy i lakierników. Robotnicy malarscy powrócili do pracy na następujących warunkach: Zaprowadzony został $9\frac{1}{2}$-godzinny czas pracy i płace — w I. klasie robót 40 h za godzinę, w II. klasie 46 h, w III. klasie 50 halerzy. Lakiernicy i pokostnicy uzyskali również większość żądanych ustępstw, jakoto $9\frac{1}{2}$-godzinny dzień roboczy, podwyższenie płacy, zniesienie akordu itd.

---

powstrzymaną, jak niegdyś, w czasach bujnych zabaw chłopięcych, mówił Konczajew.

Zaczął ciągnąć wóz za tyłu, gdy Ettinger ciągnął jednocześnie za hołoble. Ktoś, niewidzialny w ciemnościach, podbiegł z boku i wóz, ciężko i nagle zawracając się wprost na Konczajewa, potoczył się z zaułka.

— Wolniej tam!... Zgnieciecie!... — wesoło wołał Konczajew, który potknął się o coś miękkiego i ledwie nie upadł. Koła ciężko przejechały przez to coś miękkiego, a student domyślił się, że to trup zabitego przezeń oficera. Na chwilę ukłuło go coś wstrętnie w sercu, zaraz jednak potem ustało.

— Tutaj, tutaj!... Ot, tak! Dobrze!... — wołał, natężając siły.

Wóz postawiono w poprzek ulicy i zawalono beczkami i wozami. Od strony miasta narzucono wrota żelazne. Coś niechlujnego, czarnego i złowieszczego, rzucając chwiejący się cień, zagrodziło ulicę.

— Sztandarów, sztandarów trzeba! — drapiąc się na wierzch barykady i błyszcząc oczami, wołał jakiś wyrostek.

Kawałek czerwonej materyi jedwabnej z wystrzępionymi końcami, mieniąc się krwawo od pożaru, zatrzepotał się w górze.

— Ot i barykada! — uśmiechając się czemuś, powiedział Konczajew. (D. c. n.)

Z WYSTAWY.

Obecna, z rzędu XI-ta, wystawa obrazów członków tow. „Sztuki“, tak co do jakości, jak i pod względem ilościowym stoi o wiele niżej od poprzednich wystaw, a w szczególności od ostatniej tego rodzaju wystawy.

Z pewnością dotychczas tkwią w pamięci każdego, kto był na wystawie poprzedniej, „Śnieg“ Fałata, cudowne pejzaże Chełmońskiego, wspaniałe projekty na witraże Mehoffera, te arcydzieła dorobku malarskiego.

Tej miary obrazów na obecnej wystawie wcale niema. Wprawdzie Fałat i tym razem wystawił kilka płócien, ale żadne z nich nie może być postawione na równi ze „Śniegiem“ z ostatniej wystawy, ani pod względem artystycznej wartości, ani pod względem wykończenia.

Niemniej jednak Fałatowskie płótna na obecnej wystawie należy uznać za najlepsze. W szczególności „Polowanie“ wabi oko widza niezrównaną kolorystyką słonecznego dnia zimowego, doskonale oddanego przez artystę. Dwa inne obrazy przedstawiają krajobrazy śnieżne, które zdaje mi się są wariantami „Śniegu“. Obrazy te również wspaniałe pod względem kolorystyki, nie dorównywują temu ostatniemu pod względem wykończenia. Brakiem wykończenia odznacza się również „Polowanie“; jak nam wiadomo jedno z pism artystycznych monachijskich, poświęconych malarstwu, już nabyło prawo reprodukcyi tego obrazu i obraz ten będzie jeszcze wykończany przez artystę.

Z pośród innych malarzy, którzy wystawili swe obrazy, pierwsze miejsce zajmuje Axentowicz, a następnie Wyczółkowski.

Axentowicz wystawił większą ilość pasteli, wśród których, naturalnie, mamy parę jednakowo zawsze różowych osóbek.

Pozatem jednak, inne pastele Axentowicza zasługują na większą uwagę. I tak. Portret mężczyzny (w wielkiej sali, obok obrazu Fałata), jakoteż portret dziewczynki, a zwłaszcza kobieta z dzbankiem, odznaczają się wielką subtelnością rysunku i nie posiadają cech jednostajności w postaci „różowych twarzyczek“, tak często spotykanych u Axentowicza w pastelach jego dam z wyższego świata.

Wyczółkowski zajął osobną salę t. z. „Świetlicę“. Bezprzesadnem będzie twierdzenie, że trudno nad jakimkolwiek obrazem zatrzymać się dłużej, a to ze względu na przeciętność tych obrazów, cechę których stanowi „szkicowatość“. Nie są to obrazy, lecz jedynie szkice. I jeśli z tego punktu widzenia będziemy rozpatrywali prace Wyczółkowskiego, to naturalnie absolutnie nie można odmówić im tej artystycznej wartości, którą Wyczółkowski im nadał. Z prac tych wyróżniają się: szkic głowy górala, niejednokrotnie już odtwarzanego przez Wyczółkowskiego, a zawsze tym samym sposobem szkicowania tylko, a następnie portret Kasprowicza.

Z innych malarzy na wystawie tej są reprezentowani Tetmajer, Czajkowski, Sichulski, Pautsch i inni. Tetmajer wystawił 3 małe obrazki i 2 większe, z których „Konie“ są najlepszymi jeszcze. Zalane słońcem „Żniwo“ Tetmajera z poprzedniej wystawy, zdawałoby się świadczyć, iż artyzm twórczy malarza wszedł na nowe tory. Tymczasem prace na obecnej wystawie nie potwierdzają tego przypuszczenia, a stosowanie (w sposób stereotypowy) cieni na tych obrazach, sprawia niezbyt przyjemne wrażenie.

Obraz Sichulskiego (jeden tylko), jak wszystkie obrazy tego malarza, obfituje w t. zw. tony zimne, bez iskry światła lub cienia.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, w tak upalnym czasie, jaki mamy obecnie, wystawione pejzaże są wyłącznie zimowe. *Jeremi.*

Strejk kominiarzy. Na odbytej we wtorek konferencyi delegatów robotników kominiarskich z delegatami pracodawców wobec przedstawiciela władzy przemysłowej, majstrowie zgodzili się na podwyżkę płacy robotników o 2 K, nie uwzględniając jednak pozostałych żądań. Strejkujący mają dać odpowiedź majstrom dziś wieczorem. Strejkuje ogółem 30 robotników i terminatorów, zatrudnionych u 12 majstrów.

Szkoła przemysłowa agencyą łamistrejków. Otrzymujemy następujące sprostowanie, które bez żadnych zmian ortograficznych i gramatycznych zamieszczamy:

„Szanowny Panie redaktorze! Naprzód Nr 182 z dnia 29 czerwca 1907. r. w rubryce, Przegląd społeczny, umiescił notate — Szkoła przemysłowa agencyą łamistrejków — w której to notatce, autor stara się moją osobe z ochydzić przypisując mi czyny, które ja niepopełniłem, to też powoduje mię prosić na podstawie §. 19 ustawy prasowej, o umieszczenie następującego sprostowania. Nieprawdą jest, że robie wszystko by do ugody niedopuścić. Prawdą jest, że przemawiałem za ustępstwami dla streikujacych. Nieprawdą jest, jakobym objął komende nad cechem na czas walki. natomiast prawdą jest, że przewodnictwo cechu sprawuje Starszy cechu, zagaja i prowadzi obrady, mocą swego urzedu i że uchwały zapadają większością głosów. nie prawdą jest, bym zorganizował jakieś biuro łamistrejków. Nieprawdą jest, by szkoła przemysłowa uczniów malarskich, pod mojem kierownictwem zamieniła się w agencye dla dostarczania „chetnych do pracy“ natomiast prawdą jest, że ani szkoła, ani ja, nikogo i nikomu, jako „chętnego do pracy“ niedostarczyliśmy. Z poważaniem Józef Mikulski majster malarski nauczyciel w c k państw szkole przem.“

Bardzoby to cieszyło i nas i robotników malarskich, gdyby tak było w rzeczywistości, jak pisze p. Mikulski. Niestety, tak nie było. W każdym razie z zadowoleniem przyjąć należy do wiadomości, że nasza notatka wpłynęła na zmianę postępowania p. Mikulskiego.

Z ruchu robotniczego w Skolem. Dnia 30 czerwca b. r. odbyło się w Skolem olbrzymie zgromadzenie ludowe pod gołem niebem z porządkiem dziennym: Stanowisko socyalnej demokracyi do parlamentu; Wybory w Galicyi; O znaczeniu organizacyi zawodowej.

Zagaił zgromadzenie tow. Denasiewicz z Drohobycza, przewodniczyli tow. Brojde ze Stryja i tow. Żuławski z Krakowa, sekretarzował tow. Wunderlich. Do pierwszego i drugiego punktu przemawiali tow. Denasiewicz po polsku, a tow. Brojde po rusku, do ostatniego zaś tow. Żuławski.

Przed i po zgromadzeniu odbyło się zgromadzenie poufne, na którem przemawiał tow. Żuławski, poczem robotnicy w liczbie około 200 natychmiast przystąpili do organizacyi.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wkrótce w Skolem mieć będziemy bardzo potężną organizacyę, a wówczas na pewno nie odważy się tam p. Loewenstein kandydować, gdyż robotnicy już obecnie zabierają się do roboty, aby przy następnych wyborach wyszedł z urny wyborczej tylko socyalny demokrata.

Chorwaci przeciw Węgrom.

Z powodu ostrego stadyum, w jakie wszedł spór językowy kroacko-węgierski, wynikły z chęci Węgrów pogwałcenia ugody z r. 1868, przypomnieć należy, że Chorwacya ma mnóstwo innych uraz, nagromadzonych w ciągu współżycia z Madziarami.

Jak wiadomo, Węgrzy wielkim nakładem pieniężnym popierali u siebie uprzemysłowienie, ale w akcyi ówczesnej zupełnie pominęli ziemię chorwacką. Z olbrzymich sum, przeznaczonych na inwestycye, drobna część tylko dostała się na potrzeby Chorwacyi. Toż samo działo się z polityką taryfową, upośledzającą tę część „korony św. Szczepana“. Obecnie wśród Chorwatów podniesiono myśl zadania ciosu wyrosłemu z tej krzywdy przemysłowi węgierskiemu i bojkotowania towarów węgierskich, a zastępowania ich wyrobami czeskimi. Czy ta akcya się uda — niewiadomo... W sejmie węgierskim delegacya chorwacka uprawia dalej obstrukcyę, tak, iż Węgrzy odgrażają się obostrzeniem regulaminu, przebąkują o zastosowaniu na gruncie budapeszteńskim osławionego swego czasu w parlamencie niemieckim wniosku Kardorffa, którym się agraryusze chcieli byli ratować przed obstrukcyą podczas debaty cłowej.

Współpracownik „N. Fr. Presse“ interwiewował Banffy'ego, pytając czem się zakończyć może konflikt obecny?

Banffy oświadczył, że narazie nie widzi wyjścia. Krytykował przytem zachowanie się polityków koalicyjnych, którzy podczas walki z koroną przez zaapelowanie do pomocy Kroatów na rieckim (fiumeńskim) zjeździe, rozbudzili apetyty kroackie; już sam fakt pertraktacyi zawierał w sobie pewne ustępstwo, które musiało się odbić niekorzystnie na jedności państwowej. Wszak rezolucyoniści kroaccy mogli się spodziewać wywdzięczenia za swoją pomoc tylko kosztem osłabienia tej jedności. Ubolewał dalej Banffy nad tem, że Węgrzy nie zwracali bacznej uwagi na szkolnictwo chorwackie, które wychowało całe pokolenie młodzieży, marzącej o samodzielnem chorwacko-sławońsko-dalmackiem państwie i uznającej związek z Węgrami za rzecz tymczasową tylko. Ubolewał też nad upadkiem w Chorwacyi partyi unionistycznej bez zastrzeżeń uznającej swą przynależność do Węgier i nad osłabieniem partyi „narodowej“, której stanowisko było zawsze lojalne. Tymczasem z partyami, podkopującemi „partyę narodową“ pertraktowano w Riece, co było niesłychaną krótkowzrocznością...

Najlepszy środek ratunku widzi Banffy w tem, ażeby bana Chorwacyi pozbawić wszelkiej samodzielności, zdegradować do stanowiska wykonawcy władzy węgierskiej na obszarze Kroacyi-Sławonii. Ale pan Banffy nie dodaje, że byłby to ze strony Węgier bardzo daleko idący zamach na autonomię chorwacką, zamach, który łatwiej proponować, niż wykonać.

* * *

Budapeszt. Ponieważ przewodniczący odbierał na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego po kolei posłom chorwackim po kilku minutach głos, przyszło do burzliwych scen, przyczem poseł Fernbach z partyi niezawisłości zawołał do Chorwatów: „Świnie“, co wywołało jeszcze większe wzburzenie wśród Chorwatów i przyszło prawie do bójki. Prezydent Justh udaje się do ław chorwackich i stara się ich uspokoić. Posiedzenie przerwano, podczas przerwy jednak wrzawa dalej trwała. Po przerwie prezydent przywołał posła Fernbacha do porządku, poczem posłowie chorwaccy chcieli w dyskusyi formalnej zaprotestować przeciw odbieraniu im głosu, prezydent jednakże do tej dyskusyi nie dopuścił i w dalszym ciągu mowcom chorwackim po kilku minutach głos odbierał, zarzucając, że nie mówią do rzeczy. Wobec tego Chorwaci zażądali tajnego posiedzenia, na którem żalili się na postępowanie prezydenta. Na wniosek partyi niezawisłości posiedzenie znowu uznano za jawne i kontynuowano dyskusyę nad § 1 kolejowej pragmatyki służbowej.

Zagrzeb. (Węg. B. koresp.) W ciągu wczorajszego popołudnia przyszło do większych demonstracyj i wykroczeń. Po południu odbyło się zgromadzenie studentów, po którem studenci udali się w zwartym pochodzie przed mieszkanie nowego bana Rakodczaya, gdzie demonstrowali. Stąd udali się studenci na pl. Marka, gdzie również przyszło do krzykliwych demonstracyj przeciw banowi. Również w dolnej części miasta, gdzie się pochód następnie udał, przyszło do demonstracyj. Tłum wzrósł w międzyczasie nadzwyczajnie, gdyż do pochodu studentów przyłączyli się obywatele ze wszystkich sfer towarzystwa. Tłum demonstrował następnie przed budynkiem kierownictwa ruchu węgierskich kolei państwowych, w którym wybito wiele szyb. Policya wystąpiła przeciw demonstrantom i dobyła szabel. Tłum obrzucił policyę gradem kamieni, przyczem jeden z detektywów odniósł bardzo ciężką ranę w głowę.

Wreszcie demonstrował tłum przed budynkiem szkoły węgierskiej, przed domem burmistrza i pałacem arcybiskupim, gdzie również szyby wybito. Przed pałacem arcybiskupa demonstrował tłum z przyczyny, że arcybiskup złożył rano wizytę banowi. Wieczorem przyszło w kilku punktach miasta do demonstracyj. Koło godziny 10 wieczorem zgasili demonstranci wszystkie lampy gazowe w ulicy Iliza i w częćci ulicy Frankopan. Koło godziny 11 wieczorem demonstracye ustawały już i można się było spodziewać, że noc minie spokojnie.

Z OPERY.

Wznowiono w ostatnim tygodniu „Fausta“ i „Wesołą wojnę“ — ale wznowienia upadły, powód upadku nie siły solowe, lecz w operze zupełny brak reżyseryi, a w operetce w pierwszej linii nieznajomość tempa i kompletny zanik temperamentu u kapelmistrza. Z przyjemnością dowiedzieliśmy się, że p. dyrektor Heller oddał kierunek operetki młodemu muzykowi, dając mu tem samem sposobność do wyrobienia się — niestety nasze oczekiwania nie ziściły się, p. Langer widocznie za mało jeszcze widział i słyszał, a przy tem za mało ma wrodzonych zdolności na dyrygenta, aby mógł już dziś samodzielnie prowadzić operetkę, a tembardziej operę, dla tego też każdy utwór, przez niego wystawiony, ma cechy dyletantyzmu, brzmienie orkiestry zatraca się, a soliści przez nieudałe tempa tamowani są tak w grze jak i w śpiewie.

W Fauście pierwszy raz śpiewała Małgorzatę p. Hendrichówna, do sceny w kościele zupełnie udatnie, następnie zaś już nie mogła podołać, gdyż silne akcenty dramatyczne są dla niej niedostępne, gra w więzieniu również chybiła, gdy tymczasem w pierwszych dwóch odsłonach była tak głosowo jak i pod względem gry zupełnie poprawną; nie można tego powiedzieć o p. Markównie, która stale blisko o pół tonu niżej śpiewała. P. Kasprowiczowa jak zawsze była świetną.

Z męskich ról na pierwszy plan wybił się p. Ludwig, którego śpiew i grę jako Walentego już niejednokrotnie podnosiłem, również bardzo sympatycznie wypadła partya Mefista w interpretacyi p. Mossoczego.

Chóry były bardzo słabe i śpiewały nieczysto, dostrajał się do nich zupełnie odpowiednio p. Diani, jako Faust.

Prześliczna muzyka Straussa w „Wesołej wojnie“ zrobiła swoje, pomimo zupełnie mylnych temp i pomimo, iż niektórzy z solistów partyj swych nie umieli, bawiono się dobrze i gdyby wyżej wzmiankowanych błędów nie było, operetka ta mogłaby na stałe powodzenie liczyć.

Najlepszą była p. Kasprowiczowa — ta artystka czego się podejmie, to arcydzieło z tego zrobi; doprawdy, mógłby sobie pan Langer od p. Kasprowiczowej trochę temperamentu wypożyczyć... Pani Kliszewska również znalazła szerokie pole do uwydatnienia swych wybitnych zalet — takiej subretki pozazdrościłby niejeden wielki teatr — zbierała też gorące oklaski. Pani Miłowska jak zawsze dominowała swym pięknym głosem i wyglądem. Pp. Lelewicz i Miłosza byli bardzo komiczni; inne partye męskie przeszły bez wrażenia. Zespoły nie były wystudyowane, dlatego ciągła sypanina; chóry nic nie umiały i każdem swem odezwaniem się psuły ogólne wrażenie.

J. Marso.

KRONIKA.

Kraków, 3 lipca.

Nowiny krakowskie.

Upały. Od kilku dni mamy upały dochodzące do 40^0 C w słońcu, a 30^0 C w cieniu. Dziś znacznie chłodniej po deszczu, który w nocy padał, oraz skutkiem silnego wiatru.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w czwartek 4 b. m. o godz. 5 po południu. Będzie to, jak się zdaje, ostatnie posiedzenie przedwakacyjne. Na porządku dziennym: nowe wydatki w łącznej sumie przeszło ćwierć miliona koron, z czego blisko połowa na kredyty dodatkowe z powodu przekroczenia kredytów dawniej uchwalonych, jak przekroczenie kredytu na przebudowę starego teatru o 90.000 K. Urządzenie wewnętrzne nowego skrzydła magistratu ma kosztować 11.500 K. Jest również na porządku dziennym linia regulacyjna gruntów poaugustyańskich, których właścicielami są pp. Federowicz i Beringer, oraz — weryfikacya ostatnich wyborów do Rady miejskiej. Ogółem nie mniej, jak 15 punktów porządku dziennego. To dość, jak na jeden raz...

Awans za wybory. Podczas wyborów do Rady państwa w Podgórzu naczelnik urzędu kolejowego p. Mynarski zorganizował szeroką agitacyę wśród kolejarzy za ministrem Korytowskim, obiecywał przytem swym naganiaczom awansy służbowe. Obecnie, jako człowiek honoru, dopełnił obietnic wyborczych, nagradzając awansami znane hyeny wyborcze, nie posiadające do awansu innych kwalifikacyj, jak tylko zasługi oddane „myśli narodowej“ podczas wyborów. W ten sposób zostali przeniesieni do Krakowa konduktorzy Gottfried i Geisler, zaś Reguła i Gajewski Karol awansowali z krzyżykami, jako najwięcej zasłużeni w Podgórzu.

Kiedy Lampel, urzędnik dyrekcyi przyjechał w kwietniu b. r. do układania turnusu konduktorskiego do Podgórza, przyrzekał, że kilku najstarszych, najwięcej zasłużonych i najwięcej tego potrzebujących konduktororów będzie przeniesionych do Krakowa. Pokazało się atoli, że zostali przeniesieni sami lizunie, protegowani i hyeny wyborcze. Awans z krzyżykiem (ausser Tour) należy się funkcyonaryuszom zdolnym, zasłużonym i starszym; tymczasem w Podgórzu awansowali najmłodsi i to Gajewski, który przed rokiem zasiadał na ławie oskarżonych za współudział w szwindlach Podzaskiego, i Reguła, największy w Podgórzu denuncyant, zaś ludzi starszych i rzeczywiście na to zasługujących przy awansie pominięto. Ażeby nadużyciom tym na przyszłość zapobiedz, postarają się zorganizowani kolejarze wnieść w tej sprawie interpelacyę przez swych posłów w Radzie państwa. Zapytujemy zaś p. radcę Horoszkiewicza, jakie to szczególne zasługi spowodowały przeniesienie Geislera i Gottfrieda do Krakowa.

Skandal! Pisaliśmy niedawno o wędrówce pogotowia ratunkowego z osobą umysłowo chorą po Krakowie. Wczoraj znów miała miejsce podobna wędrówka z pokojówką z Grand hotelu Maryą Paciorek, która dostała na ulicy ataku nerwowego. Wędrówka ta trwała aż $3^1/_2$ godziny! Zawezwana na ulicę Sławkowską karetka pogotowia zabrała chorą na stacyę ratunkową, skąd udała się do szpitala św. Łazarza z propozycyą przyjęcia chorej do szpitala. Spotkawszy kategoryczną odmowę, umotywowaną tem, że szpital przyjmuje tylko chorych umysłowo, uznanych za takich przez fizyka miejskiego, pogotowie zwróciło się telefonicznie do hotelu, prosząc o przyjęcie służącej. Zarząd hotelu odmówił jednak, radząc zatrzymać chorą na stacyi, lub odesłać ją do aresztów policyjnych! W tym czasie chora przyszła do przytomności. Korzystając z tego, pogotowie ratunkowe przywiozło ją z powrotem do hotelu. Tu jednak atak się ponowił, co zmusiło dyżurnego pogotowia zabrać znów służącą, aby ją gdzieś ulokować. Udano się do dyrekcyi policyi, która dała pisemne polecenie do aresztów „pod telegrafem“, nakazujące umieszczenie tam chorej. Lecz i „pod telegrafem“ odmówiono przyjęcia służącej, natomiast udzielono „rady“: wyrzucić chorą na ulicę, pozostawiając ją na pastwę losu, na odpowiedzialność urzędnika z „pod telegrafu“. Karetka jednak udała się jeszcze raz na dyrekcyę policyi, skąd w towarzystwie agenta odesłano ją do Grand hotelu, polecając ewentualnie wyrzucić chorą na bruk przed bramą... Dopiero portyer z Grand hotelu ulitował się nad nieszczęśliwą służącą i zabrał ją do swego mieszkania o godz. 1 w nocy.

Czyż to nie jest skandalem, żeby w takiem mieście jak Kraków nie było żadnej instytucyi dla — chwilowego przynajmniej — pomieszczenia człowieka chorego umysłowo.

Katastrofa budowlana. Wewnątrz budującego się domu kupca Cukiera, przy ulicy Berka Joselowicza, zawaliło się wczoraj o godz. 5 po południu rusztowanie. Spadające z wysokości I piętra belki i deski porwały za sobą pracujących murarzy, którzy, runąwszy wraz z rusztowaniem na odłamki cegieł w piwnicy, odnieśli ciężkie uszkodzenia ciała. Na miejsce wypadku zawezwano pogotowie ratunkowe i policyę. Pogotowie opatrzyło ciężko rannych i odwiozło do szpitala św. Łazarza. Nieszczęśliwi murarze nazywają się: Józef Makary, liczący lat 68 i Franciszek Dybka 38-letni. Pierwszy z nich doznał w upadku ciężkiego uszkodzenia oka, które prawdopodobnie wypłynęło, i odniósł ciężką ranę w głowę, silne stłuczenie kręgosłupa, nadto zwichnął sobie nogę w stawie skokowym. Nieprzytomnego z powodu ran i wstrząśnienia mózgu odwieziono do szpitala św. Łazarza. Drugi murarz doznał złamania trzech żeber po stronie prawej, zwichnięcia ręki prawej i odniósł kilka ran na głowie. I jego także po opatrzeniu w stanie groźnym odwieziono do szpitala. Policya spisała protokół i akta przekazała prokuratoryi państwa, która winnych katastrofy pociągnie do odpowiedzialności.

O katastrofie tej piszą nam z organizacyi murarzy: Dnia 2 b. m. o godz. $4^1/_4$ po południu w Krakowie przy ul. Berka Joselowicza znowu spadło z trzeciego piętra 2 murarzy. Obydwaj śmiertelnie pokaleczeni i potłuczeni leżą w szpitalu. Jeden z nich tow. Józef Makary jest członkiem grupy miejscowej Związku murarzy w Podgórzu.

Wina tego wypadku spada na partieführerów Prochowskiego Franciszka i Kopcińskiego Franciszka, którzy żałując materyału, źle sklecili rusztowanie. Zamiast bowiem postawić słup, t. zw. „sztangar“, wsunęli oni deskę do okienka wychodka, wskutek czego przestrzeń między ostatnim słupem a okienkiem wyniosła 6 metrów. (Przepisowo ma wynosić odległość między jednym słupem a drugim 4 metry). Jeżeli zaś słupa nie postawili, to należało przynajmniej deskę tę z góry nacisnąć (zaspreicować), ze spodu zaś z ukosa podeprzeć (zmieczować), aby deska się nie przekręciła lub nie złamała, gdyż tak się w takich razach zwykle postępuje. Lecz wymienieni partieführerzy nie starali się w ten sposób chociaż zabezpieczyć ludzi od wypadku. Teraz zaś z powodu ich wstrętnej i karygodnej chciwości dwóch ludzi walczy ze śmiercią.

Lecz dla tych panów cóż znaczy życie ludzkie?... Ono nic nie kosztuje, a materyał drogi! Zaraz po wypadku poodrywano dla niepoznaki wiszące na słupach deski. Zbrodnicza zachłanność tych partieführerów przechodzi wszelkie granice. Dla niej to lekceważą sobie wszelkie przepisy.

Chcąc spowodować obniżenie zarobków całemu gronu murarzy, najmują do roboty ludzi nie mających pojęcia o murarce. Tych bowiem można lepiej wyzyskać, gdyż nie są zorganizowani. Po rusztowaniu gonią jak oparzeni, klnąc i krzycząc, naganiają do roboty, aby tylko więcej i więcej mieć w kieszeni. U tychto panów zabił się zeszłego roku Władysław Biskup.

A podobno istnieje w Krakowie jakieś „budownictwo miejskie“ z p. Sarem na czele, które podobno ma obowiązek kontrolowania

prowadzonych budowli. Kosztuje ono gminę dużo pieniędzy z grosza podatkowego, ale o jakiejś kontroli i ochronie życia ludzkiego ani słychać...

Nadużycie na rogatce. Wczoraj wiózł do miasta Walenty Nowolany z Rząski 58 kilogramów zielonego agrestu do smażenia, zamówionego przez pewnego kupca krakowskiego po 20 h. za kilogram. Tymczasem na rogatce łobzowskiej nie przepuszczono tego agrestu, bo zielony. Napróżno N. tłómaczył, że właśnie zielony u niego zamówiono, bo do smażenia nie można innego użyć. Nie przepuszczono i basta! Musiał więc ten agrest ze stratą sprzedać za 6 K kupcowi z za rogatki. Szykany tego rodzaju przypominają anegdotki całe z Turcyi, a jednak dzieją się w — Krakowie...

Niebezpieczny żart. Wczoraj wieczorem zgłosił się na stacyę ratunkową Tadeusz Sikorski, 18-letni terminator krawiecki, z objawami zatrucia fosforem. Chłopak tłómaczył, iż jeden z kolegów, oznajmiając, iż mu daje napić się wódki, podał mu w żarcie flaszkę z rozczynem fosforu, którego też znaczną dozę wypił. Po wypłukaniu żołądka, z powodu braku natychmiastowych skutków zatrucia, polecono terminatora obserwacyi lekarzy.

O sprawkach Bachowskiego donoszą nam zorganizowani kolejarze: Exsocyalista i założyciel organizacyi krajowej Bachowski, widząc swój szybkim krokiem zbliżający się upadek, chwyta się najohydniejszych środków, aby sytuacyę ratować. Rozsyła więc na wszystkie strony swych denuncyantów, którzy podsłuchując i wietrząc każde nieuważnie wymykające się słówko z ust zorganizowanych kolejarzy, donoszą je swemu mistrzowi, a ten wnosi oskarżenia do sądu karnego. W ten sposób zaskarżył na denuncyacyę konduktora Reguły, maszynistę Komana, człowieka bardzo spokojnego i uczciwego.

Koman, człowiek niedoświadczony, chcąc uniknąć procesu, udał się do reformatora organizacyi Bachowskiego i przeprosił go, a ten, darowawszy mu rzekomą winę, nie żądając zwrotu żadnych kosztów, zażądał tylko, by przeproszenie nastąpiło w sądzie. Naiwny Koman, zgodził się na tę propozycyę. W sądzie zażądał Bachowski zwrotu kosztów w kwocie 10 K. Koman, przekonawszy się o wspaniałomyślności Bachowskiego, żałuje mocno, że przekroczył próg takiego jak Bachowski człowieka. W ten sam sposób postąpił sobie Bachowski z maszynistą Regułą, na denuncyacyę Geislera i Piątkowskiego, z tą tylko różnicą, że Reguła nie był tak naiwny, jak Koman i Bachowskiego nie przeprosił. To też Bachowski nie szczędzi w swem pokątnem piśmidle najohydniejszych epitetów i oszczerstw pod adresem Reguły.

Wściekłość bierze Bachowskiego na samą myśl, że organizacya centralna zamiast słabnąć, rozwija się szybkim tempem, a jego członkowie, poznawszy się na wartości jego organizacyi i oceniwszy dokładnie jej głównego przedstawiciela, przystępują gremialnie do organizacyi centralnej. Przeczuwając bliski swój koniec, rzuca na szalę ostatnią stawkę, zwołuje walne zgromadzenie, zapraszając wszystkich budników i zniża wkładki dla prowizorycznych na 50 halerzy, a odwołując się do uczuć religijnych i obiecując przez posłów stańczykowskich Petelenza i Zieleniewskiego spełnić wszystkie żądania kolejarzy, zaleca przystąpienie do organizacyi krajowej. Budnicy, wysłuchawszy pięknych słówek krasomówcy Biernaszkiewicza i innych, rozeszli się, a kilkunastu z nich zapisało się w ten sam dzień do organizacyi... centralnej

Nie jesteśmy prorokami, lecz mamy to mocne przekonanie, że jak każda budowa na słabych i fałszywych fundamentach zbudowana, tak i organizacya Bachowskiego wcześniej czy później runąć musi. Proletaryat kolejowy nie da się dłużej tumanić i nęcić czczemi obiecankami takich zwyrodniałych jak Bachowski ludzi i nabrał przekonania, że tylko centralna organizacya potrafi prowadzić systematyczną walkę z władzami kolejowemi o nasze prawa.

Z Uniwersytetu ludowego. Z dniem 4 b. m. Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza zostanie przeniesiony z ulicy Grodzkiej 43 do nowego lokalu przy ul. Szewskiej 16 I-sze p. Biblioteka, Czytelnia i Archiwum społeczne zostaną pomieszczone w dużych, wygodnych ubikacyach.

Na czas przeprowadzki Biblioteka, Czytelnia i Archiwum będą zamknięte. (Od 1-go do 7-go lipca włącznie).

— Repertuar opery i operetki lwowskiej w Krakowie.

Środa: „Cyganerya“, opera w 4 aktach Pucciniego.

Z kraju.

Skutki systemu oszczędnościowego. Na stacyi kolei północnej Trzebinia wydarzył się przed kilku dniami nieszczęśliwy wypadek. Wychodzący ze stacyi pociąg towarowy Numer 470 wpadł na inny pociąg, który stał niedaleko, a był poruszony z miejsca przez szybowane wozy. Lokomotywa silnie została uszkodzona, wozy połamane, plant zdemolowany. Nieszczęść z ludźmi nie było, wyłączając kilku konduktorów, zlekka kontuzyonowanych. Oczywiście, gdyby to nie był pociąg towarowy, a osobowy, ofiar byłoby wiele.

Naturalnie poniesie winę personal kolejowy — będzie prawdopodobnie ukarany i postawiony przed sąd.

Ale w rzeczywistości winien głupi „system oszczędnościowy“ — przedewszystkiem niedostateczny personal służbowy i niedostateczne wyposażenie stacyi w potrzebne urządzenia, co szczególnie ma miejsce w Trzebini, gdzie ruch jest bardzo ożywiony.

Przed kilku dniami inspektorat w Ostrawie Morawskiej wydał rozporządzenie, rozesłane na wszystkie stacye, w którem zagrożono najsurowszymi środkami (t. j. karami pieżnemi), jeśli godziny szybowania, albo, co lepiej, wydatki nie będą zmniejszone.

Panowie, siedzący w rozmaitych kancelaryach i zarządach centralnych, zupełnie zapominają, iż czasy się zmieniły, ruch na wszystkich liniach kolejowych się bardzo wzmógł i stare instrukcye się zupełnie dla czasów obecnych nie nadają.

Personal kolejowy, chcąc zastosować się do wskazówek i zmniejszyć czas szybowania, jest zmuszony zapomnieć o niektórych środkach ostrożności. Staje się jaki nieszczęśliwy wypadek, wtedy przyjeżdżają panowie uaczelnicy z Wiednia i stawiają przed sąd personal służbowy, który wobec swego nielicznego składu nie był w stanie podołać wszystkiemu.

Takie są rezultaty osławionego „Sparsysystemu.

Z zaboru rosyjskiego.

Echa zamachu przy ulicy Żórawiej. Po dokonaniu zabójstwa Grebcowa, agenta ochrony, policya przedsięwzięła ścisłą rewizyę przy ulicy Żórawiej nr 13, w mieszkaniach pp. Duninów, Zandrowiczowej i Biedrzyckiej, gdzie nic nie znaleziono. Mimo tego policya aresztowała p. Stanisława Zandrowicza, syna p. Zandrowiczowej, stale mieszkającego w Grodzisku i p. Aleksandra Biedrzyckiego, urzędnika Tow. ubezpieczeń „Przezorność“ (bratanka p. Biedrzyckiej). Pozostawiony w mieszkaniach tych patrol aresztował też p. Tadeusza Kronigkeita, przybyłego w celu odwiedzin, oraz Władysława Zdunka, lokaja dr Stokowskiego, przybyłego w odwiedziny do swej narzeczonej, służącej pp. Duninów.

Również aresztowano stróża domu przy ul. Żórawiej nr 13, Wojciecha Parchera, oraz jego żonę, Katarzynę. Aresztowano również p. Feliksa Starczewskiego, wiceprezesa sekcyi muzyki zbiorowej przy Tow. muzycznem (Nowy-Świat nr 24), który, w celu dowiedzenia się, co się stało z pp. Duninami, udał się do ich mieszkania. Obecny tam patrol aresztował go. Wszystkich aresztowanych odesłano do ratusza.

Rewizye i aresztowania w Warszawie. Przed trzema dniami do mieszkasia p. Aleksandra Heflicha (Hoża) przyszła policya wraz z wojskiem i dokonała szczegółowej rewizyi. W mieszkaniu pozostawiono wartę, która nikogo nie wypuszczała. Podczas rewizyi p. Heflich był nieobecny i dopiero onegdaj przed wieczorem powrócił do Warszawy. Po jego powrocie dokonano jeszcze rewizyi niektórych rzeczy i następnie p. Heflicha aresztowano.

W sobotę, o godz. 2 po południu, dokonano ścisłej rewizyi w mieszkaniu p. Ehrlicha, agenta ubezpieczeń (Zielna nr 12), poczem ostrożnie zarówno jego, jak i jego sublokatora, byłego księdza, Edwarda Miłkowskiego.

Również po zaaresztowaniu pp. Feliksa Ehrlicha i Edwarda Miłkowskiego, w mieszkaniu ich (Zielna 12) pozostawiono patrol, który zatrzymywał osoby, przybywające do kantoru p. Ehrlicha. Między innymi aresztowano p. Landaua, chmielarza, jakąś panią z synem, oraz kelnera z pod „Swiatełek“, Szymona Solestyka, który przyniósł p. Ehrlichowi obiad.

W sobotę o godz. 4 po południu aresztowano buchaltera rolnego p. Alfreda Langnera (Mokotowska 59). Do znajdującego się w cyrkule XII na Kruczej udał się p. Tadeusz Chamski, student jarosławskiego liceum Demidowskiego, w celu poczynienia starań o uwolnienienie go. Interwencya p. Chamskiego miała dobroczynny skutek dla p. Langnera, którego niezwłocznie wypuszczono, lecz nieprzyjemny dla samego p. Chamskiego, którego zatrzymano i przesłano do ratusza.

Z Łodzi. Robotnicy warsztatów fabryki Grohmana usunęli wczoraj jeszcze jednego robotnika z pośród trzech winnych pobicia inżyniera Lewandowskiego. Wobec tego wysłano wczoraj depeszę do zarządu z zapytaniem, czy warsztaty mogą być czynne. Zarząd odpowiedział, iż żąda wydalenia wszystkich winnych pobicia Lewandowskiego robotników. Wobec tego robotnicy postanowili wydalić trzeciego i ostatniego uczestnika napadu. Lokaut w fabryce Grohmana zdaje się więc być zażegnanym. Fabryka Grohmana, jak również fabryka Scheiblera nie uchwaliły żadnej rezolucyi przeciw teroryzowaniu administracyi.

Wczoraj 3 uzbrojonych ludzi dokonało napadu na sklep monopolowy na rogu ul. Południowej i Widzewskiej, skonfiskowano 30 rb. gotówką, poczem napastnicy zbiegli bez śladu.

Rozporządzenie Skałona. Warszawski generał-gubernator Skałon ogłosił rozporządzenie, dotyczące szkół w gub. Płockiej. Ponieważ uczniowie wymyślińskiego seminaryum nauczycielskiego mieli otrzymać listy z pogróżkami, żądające bojkotowania wykładów, przeto ogłasza Skałon, że w razie jeśli pogróżki te będą wprowadzone w czyn, wszystkie prywatne zakłady szkolne w gub. Płockiej zostaną zamknięte!

Agitacya „prawdziwych“ Rosyan. W Chełmszczyźnie postępowi Rosyanie rozwinęli usilną agitacyę przedwyborczą w celu przeprowadzenia kandydatury jakiegoś nauczycielatrudowika. Zaniepokojeni tem „prawdziwi“ Rosyanie postanowili wydać i rozpowszechnić wśród ludności prawosławnej w Chełmszczyźnie broszurę, wskazującą na to, że w razie otrzymania przez Polaków autonomii, ludność prawosławna będzie traktowana jak obca i wyjęta z pod praw. Broszurę tę ma napisać redaktor „Niedieli Okrainy“, Kojałowicz.

Z caratu.

Oblężenie rewolucyonistów w Symferopolu. 14 czerwca st. st. agent policyjny Tichus podszedł do policyanta, stojącego na ulicy w Symferopolu i wskazał na dwóch młodzieńców, których śledzą go, agenta i których trzeba zaaresztować.

Policyant chciał ich przytrzymać, w odpowiedzi na co nieznajomi zaczęli strzelać z rewolwerów i ciężko zranili policyanta w rękę i biodro, poczem, oddaliwszy się, wsiedli na rynku do dorożki i pojechali z szaloną szybkością. Urzędnik policyjny w drugiej dorożce usiłował ich dopędzić. Tłum ludzi też biegł ich śladem. W jednym z zaułków ślad został stracony, a dorożkarz znikł.

Jednak mały człopczyk, wskazując na pewne podwórze, powiedział: „oni tu wbiegli... pochowali się w tym małym domeczku, który na końcu podwórza...“

Wspomniany urzędnik policyjny udał się we wskazanym kierunku, lecz został zabity na miejscu strzałami z rewolwerów.

Zawezwano konnych inguszów (straż, utworzona z górali kaukaskich). Przygotowano oddział piechoty. Posłano również po armatę.

Gubernator Nowicki po długiej wymianie strzałów zaproponował oblężonym poddać się i dał 15 minut do namysłu.

— Poddam się, jeżeli nie będą strzelać — powiedział jeden z oblężonych.

Odpowiedziano mu, iż strzelać nie będą. Wtedy wyrzucił on rewolwer i wyszedł. Ale jeden z inguszów wystrzelił... kula zraniła rewolucyonistę w oko.

— Zraniono mnie!... — krzyknął ugodzony kulą, poczem wziął rewolwer od swego towarzysza i wystrzelił sobie w skroń. Kula przebiła czaszkę...

Towarzysz jego na propozycyę poddania się nic nie odpowiedział.

Wtedy przez bramę dano strzał z armaty. Przednia ściana domu runęła. Wówczas rzucili się naprzód ingusze i zabili drugiego rewolucyonistę, straszliwie go pociąwszy szablami do niepoznania.

W taki sposób dzielni wojownicy carscy za pomocą artyleryi, infanteryi i kawaleryi zwyciężyli wreszcie rewolucyonistów, których było... tylko dwóch...

„Nowoje Wremia“ o tow. Ceretellim. Nawet znana gadzinowa szmata „Nowoje Wremia“ przyznaje, iż przywódca socyalnych demokratów w Dumie, tow. Ceretelli, odegrał ogromną rolę i zdyskredytował połowiczną taktykę wszystkich grup umiarkowanych:

„Ceretelli zaczął obrady w Dumie swojem szczerem rewolucyjnem przemówieniem, i zakończył je takiem samem szczerem przemówieniem, w którem był tylko jeden niepotrzebny frazes — „pięknie umrzeć“, przypominający szablonowy romantyzm. Nadał on kierunek Dumie, jak kompozytor daje kierunek swej operze uwerturą; dał jej zakończenie, po którem Dumie nie zostawało nic innego, jak tylko spokojnie rozejść się, bez wszelkiego protestu, bez wszelkich spacerów do Wyborga albo Helsingforsu. On zabił swą mową całą kadecką przebiegłą, ale nieszczerą taktykę, i wzbudził u prawicy nawet podziw dla swej prostolinijnej szczerości, która szła przeciw wszystkiemu, co istnieje“ (?).

W taki sposób nawet znani łotrzy i oszuści polityczni, antysemici z „Nowoje Wremia“, przyznali, iż socyalni demokraci w Dumie dopięli swego celu, mianowicie wskazali wszystkim błędy, bezcelowość i nieszczerość taktyki grup umiarkowanych.

Ze świata.

Dyrektor policyi w Budapeszcie krzewicielem moralności. Ze sprawozdań z działalności organów bezpieczeństwa publicznego w Budapeszcie okazuje się, iż szczególną uwagę te organa zwracały na moralność publiczną.

Pan dyrektor policyi miejskiej, dr Dezydery Boda, rzeczywiście uważa za swoją główną zasługę wobec miasta, iż usunął prostytucyę z głównych ulic miasta w ulice boczne. Pan dyrektor policyi — krzewicielem moralności? Bardzo pięknie; rzadki, ale tem sympatyczniejszy objaw.

Niestety! Przy bliższej analizie rzecz przedstawia się trochę inaczej. Jeszcze w r. 1902 p. Boda kupił sobie domek przy ulicy Huniadi i wynajął go... prostytutkom. Były urzędnik policyjny pełnił rolę inkasenta i rządcy „domku“ pana Boda. Zamiast 1200 K, które odbierał by p. Body, gdyby wynajął zwykłym lokatorom, lokatorki domku p. dyrektora płaciły po 5 K za pokój dziennie, a rocznie razem 8000 K. Nadwyżka znaczna! Tak radził sobie p. Boda, gdy podczas ministerstwa Feyerwary'ego został zamianowany dyrektorem policyi miejskiej. Ale gdy u steru rządów stało ministeryum koalicyjne, p. Boda zechciał wykazać swoje talenty i wynalazł wyżej wspomnianą reformę prostytucyi. Wrogowi prostytucyi oczywiście nie wypadało utrzymywać owego „domku“. To też p. Boda go sprzedał.

Jednak nabywcą jest nie kto inny, jak bliski krewny p. dyrektora, który jest właścicielem domku tylko formalnie. A dochody po staremu pobiera p. dyrektor, niezłomny bojownik i krzewiciel moralności w Budapeszcie...

TELEGRAMY

z dnia 3 lipca.

Uzupełniające wybory do sejmu.

Lwów. „Gazeta lwowska“ ogłasza rozpisanie wyborów uzupełniających na sejm krajowy z kuryi gmin wiejskich powiatu zbaraskiego (mandat opróżniony skutkiem śmierci posła Ostapczuka, ojca naszego towarzysza, który jest posłem do parlamentu) i kuryi gmin wiejskich powiatu turczańskiego (mandat opróżniony skutkiem śmierci posła Glidziuka) na dzień 3 września b. r.

Ruch winnicowy.

Montpellier. Izba radna odrzuciła podanie dra Ferroula, Alberta i członków komitetu w Argeliers o prowizoryczne wypuszczenie na wolność.

Paryż. W sprawie zaburzeń na południu Francyi wydała nasza bratnia „socyalistyczna partya Francyi“ manifest, ogłoszony w „Humanité“.

Manifest wskazuje, iż główną przyczyną przesilenia jest anarchia gospodarki kapitalistycznej. Państwo współczesne ze swymi klasowymi rządami i sądami, dbającymi o interesa wyzyskujących, nie jest w stanie systematyczną i bezstronną akcyą wyprowadzić naród na lepszą drogę. „Ale przedewszystkiem wypadki na południu wskazują nam, iż klasy panujące nie mogą być pewne tego, że im uda się armię narodu skierować przeciwko narodowi. Silny i odważny opór 17 pułku jest najważniejszem wydarzeniem socyalnem w ciągu ostatnich 35 lat“... Obecny moment autorzy manifestu uważają zarazem i za ciężki i za płodny dla ruchu socyalistycznego. „Ciężki, bo zwiększająca się siła rewolucyi zmusza panujących uprawić bezmyślną reakcyjną i represyjną politykę. Płodny, bo okazało się, iż tylko socyalizm zdolny jest oswobodzić pracę i zorganizować kraj. Niech tedy robotnicy na wsi i w mieście, których łączy wspólność niedoli i celów, zjednoczą się dla walki. Niech żyje republika socyalna!“

Paryż. „Temps“ donosi z Perpignan, że w 12 pułku piechoty, który w obozie w Larzac odbywa ćwiczenia w strzelaniu, wybuchł bunt.

Rozboje w Marokko.

Tanger. Ag. Havasa donosi: Krążą pogłoski, że dwóch kupców francuskich zostało obrabowanych, a trzeci wzięty do niewoli.

Ameryka a Japonia.

Londyn. „Morning Post“ donosi z Waszyngtonu, że amerykańskie siły morskie na Oceanie Cichym mają być wzmocnione przez dwa nowe pancerniki. Wiadomość ta wywołała pogłoskę, że kilka okrętów wojennych, które obecnie znajdują się na Oceanie Atlantyckim, zostaną wysłane na Ocean Spokojny. Słychać, że Niemcy dały Stanom Zjednoczonym do zrozumienia, że byłoby odpowiedniejszem mieć silną flotę na Wielkim Oceanie, jak na Oceanie Atlantyckim i że Niemcy niedawno poczyniły pewne przedstawienia w Waszyngtonie co do dalekiego Wschodu.

Biuro Wolffa oznacza tę wiadomość jako nieuzasadnioną.

Nowy Jork. W telegramie „N. Y. Herald“ i „N. Y. Sun“ z Waszyngtonu donoszą, że postanowiono 16 okrętów wojennych wysłać na Cichy Ocean. Dzienniki zaznaczają, że postanowienie to odpowiada projektowi, już

dawno powziętemu, który jednakże po wybuchu konfliktu szkolnego z Japonią został odroczony, aby nie niepokoić Japonii.

Urzędowego potwierdzenia tej wiadomości niema.

Oysterbay. (Associated Press). W otoczeniu prezydenta Roosevelta nazywają nieuzasadnionemi doniesienia dzienników, jakoby z powodu nieprzyjaznego do Ameryki usposobienia ludu w Japonii, 16 amerykańskich okrętów wojennych miało odejść z Oceanu Atlantyckiego na wody Oceanu Spokojnego. Oświadczają, że prezydent Roosevelt nigdy nie myślał o takiem zarządzeniu.

Z caratu.

Aresztowanie rewolucyonistów polskich.

Tryest. (Tel. Biura koresp.). Aresztowano tu dwóch poddanych rosyjskich, pozbawionych zupełnie środków do życia, 20-letniego słuchacza uniwersytetu Stefana Smoleńskiego z Warszawy i 19-letniego słuchacza praw Jana Szpakowskiego pochodzącego z Wołynia. Obaj uciekli z Warszawy dnia 1-go czerwca, gdyż byli podejrzani o udział w zamachu na gubernatora warszawskiego. Szpakowski zeznał, że należy do organizacyi rewolucyjnej. Mieli oni zamiar wyemigrować do Egiptu. Wydanie aresztowanych Rosyi nie nastąpi. Obu odstawiono do sądu krajowego, który ewentualnie wdroży przeciw uim kroki sądowe?

Losy posłów do drugiej Dumy.

Petersburg. „Towariszcz“ zapowiada, że w tych dniach wyjdzie urzędowne rozporządzenie, na zasadzie którego b. posłowie do drugiej Dumy, skazani administracyjnie z mocy ustawy o ochronie nadzwyczajnej, a uwolnieni od kary wobec wyboru ich na posłów, obecnie muszą ponieść wymierzone kary.

Rada państwa.

Wiedeń, 3 lipca.

O prawa obywatelskie urzędników.

Koalicya antysemitów i Koła polskiego odrzuciła wczoraj wnioski nagłe w sprawie przeniesienia trzech urzędników przez ministra Korytowskiego za to, że kandydowali przeciw antysemitom. Antysemici byli tu interesowani jako partya, bo szło o ich kontrkandydatów; Koło polskie było również interesowane, bo szło tu o „galicyjskiego“ ministra Korytowskiego. Nic dziwnego zatem, że to dobrane towarzystwo głosowało jak jeden mąż (wszelkie Petelenzye naturalnie także) za upośledzeniem urzędników pod względem praw obywatelskich.

Minister **Korytowski** wygłosił długą mowę, w której przyznał, iż owych trzech urzędników przeniesiono dlatego, że występowali jako opozycyjni politycy. Stan urzędniczy — mówił Korytowski — mimo swego służbowego stanowiska i obowiązków wziętych na siebie nie jest upośledzonym wobec innych obywateli. Urzędnik nie może nadużywać władzy i w tej mierze daną być musi rękojmia.

Tow. poseł **Eldersch:** A w Galicyi?

Korytowski: Byłoby dobrze, szanowny panie pośle, gdyby wszędzie tak było, jak w Galicyi. (Oklaski na ławach Koła polskiego, protesty i przerywania z innych stron).

Ze stanowiskiem urzędnika państwowego nie daje się to absolutnie pogodzić, aby urzędnik występował w sposób agitacyjny publicznie przeciw urzędowi, aby namiętnie rząd i jego członków atakował i czynności rządu poddawał podburzającej i naruszającej powagę i dyscyplinę krytyce.

Takich przekroczeń dopuścili się trzej urzędnicy, o których tu chodzi, od początku organizacyi urzędników kilkakrotnie i w sposób jaskrawy, a liczne w ciągu lat stosowane do nich upomnienia i nagany władz przełożonych pozostały bez skutku. Komisarz skarbowy dr Waber trzykrotnie za swą agitacyjną czynność otrzymał naganę. Pollauf kilkakrotnie wyjeżdżał bez urlopu na zgromadzenia, gdzie wygłaszał podburzające mowy. Także Schmidt kilkakrotnie bez urlopu wyjeżdżał na rozmaite zgromadzenia i wygłaszał tam gwałtowne, podburzające mowy przeciw rządowi i ówczesnemu ministrowi skarbu, a na jednem z takich zgromadzeń przyjęto jednomyślnie ostrą rezolucyę przeciw b. ministrowi skarbu Koslowi, którego nazwano „oszustem, łajdakiem, łotrem“ i t. p.

Minister zwrócony do socyalistów powiada: Panowie macie silną dyscyplinę w swem stronnictwie i z pewnością nie ścierpielibyście, gdyby ktoś w partyi socyalno demokratycznej w ten sposób przeciw partyi postępował.

Z tego jasno wynika, że zarządzenia przeciw tym 3 urzędnikom nie nastąpiły z przyczyn politycznych (!?) i nie miały na celu ukrócenia ich praw politycznych, ani też dlatego, że występowali jako kandydaci do Rady państwa lub przeciw pewnemu stronnictwu.

Następnie polemizując z wywodami tow. Glöckla oświadczył Korytowski, że jest mu wdzięcznym, iż uznał, że posłuszeństwo w sprawach służbowych jest pierwszą cnotą urzędników, nie może się jednakże w tem z nim zgodzić, że urzędnikom poza służbą wolno podnosić jak najostrzejsze ataki na rząd. Poseł Glöckl w dalszym ciągu swej mowy nazwał mnie „galicyjską ekscelencyą“ — pan poseł miał tu na myśli, że ja na ciężkiem stanowisku służbowem w Galicyi przez cesarza zostałem odznaczony godnością tajnego radcy; pan poseł w innych ustępach swej mowy nazwał mnie „galicyjskim ministrem skarbu“ i ubolewał, że ministrów sprowadza się z Galicyi — otóż mnie nie przysługuje sąd o tem, czy to jest dobre, czy nie; o ile jednak w tem ma być zawarte upośledzenie galicyjskiego ciała urzędniczego, z którem tak długo służyłem — mogę to ciało urzędnicze z całym spokojem wziąć w obronę. Oświadczam panom, że ciało urzędnicze, które tam zostawiłem, niejednemu innemu mogłoby służyć za wzór. Nie przychodźcie mi panowie zawsze z atakami na galicyjskich urzędników, tak nie jest, szanowny panie pośle.

W dalszej dyskusyi hr. **Sternberg** plótł niemożliwe głupstwa; zarzucał Korytowskiemu, że ten właściwie prosił socyalistów o przebaczenie. Jednakże wywody ministra pochwaliłby mowca, gdyby nie należał on do rządu, który przy ostatnich wyborach okazał się komitetem wykonawczym czerwonej międzynarodówki. Mowca zarzuca rządowi, że agitował na rzecz socyalistów, ponieważ chciał przy pomocy międzynarodówki rozbić narodowości.

Poseł **Budzynowski** (ruski narodowiec) rozpoczyna swe wywody w języku ruskim, poczem po niemiecku wskazuje na to, że przeniesienia urzędników w Galicyi są codziennem zjawiskiem. Tam się to robi we wielkich rozmiarach celem wstrzymania rozwoju narodu ruskiego. Narody Austryi zostały na czas ostrzeżone przed następstwami polskiej gospodarki w Austryi. Co się w Galicyi dzieje, kompromituje nietylko ten kraj, ale całe państwo, a dopiero w drugiej linii basibożuków, wobec których turecccy basibożucy są aniołami. Galicyjska zaraza nadużywania władzy może bardzo łatwo przekroczyć galicyjskie granice i zarazić całe państwo. Izba jednakże jest głuchą na te ostrzeżenia. Skutki tego okazują się już — Izba wybrała posła Starzyńskiego wiceprezydentem. W Galicyi każdy ruski urzędnik i sługa państwowy w dzień i w nocy jest przygotowany do wyjazdu, na wypadek przeniesienia na zachód państwa. Rząd chce przez to polonizować Galicyę wschodnią i zniszczyć naród ruski. Rząd rujnuje także celowo chłopów, wysyłając ich albo do Ameryki albo na drugi świat. Galicya nie posiada obywatelstwa zdolnego do rozwoju, ani nawet zdolnego do życia. Oprócz chłopów jest tam tylko stan urzędniczy ważny dla życia narodowego kraju. Szkoły galicyjskie służą tylko do tego, aby Rusinów utrzymać na stopie analfabetyzmu i aby część kraju, zamieszkałą przez Rusinów, zalać inteligencyą polską. Mimo to w ostatnich latach ruska inteligencya zwiększyła się i ta okoliczność zaczyna niepokoić Polaków i rząd centralny.

Wobec tego rząd dziesiątkuje przez przeniesienia ruskich urzędników do Galicyi zachodniej żywioł ruski w miastach, uniemożliwia Rusinom posługiwanie się w swym kraju językiem ruskim, wstrzymuje pracę kulturalną ruskiej inteligencyi i ruskich instytucyj kulturnych, przez to, że szkołom średnim i ludowym zabiera się najlepsze siły nauczycielskie ruskie i w końcu rujnuje chłopów. Odpowiedzialnym za przeniesienia jest w pierwszej linii rząd austryacki. Jeżeli się chce, aby parlament, a z nim państwo żyło, wówczas musi się także wobec ludności ruskiej zastosować ustawy zasadnicze. (Oklaski u Rusinów). Mowca zapowiada w końcu przy dyskusyi merytorycznej następującą rezolucyę: Wzywa się rząd, aby zaniechał dalszych przymusowych przenosześ ruskich urzędników i nauczycieli z Galicyi wschodniej do zachodniej i przeniósł z powrotem do Galicyi wschodniej (Oklaski).

Na tem dyskusyę zamknięto. Przemawiał jeszcze jako mowca generalny tow. dr **Winter** (soc. dem.), który polemizował z wywodami ministra i zapytał się usunięcia tajnych list kwalifikacyjnych i nazwał przeniesienia urzędników dowodem półabsolutnego systemu rządowego, panującego jeszcze w Austryi.

Następnie przemawiał jeszcze wnioskodawca br. **Hock**, tow. **Glöckel i Stransky**, poczem przystąpiono do głosowania.

Nagłość wniosków Glöckla w I. punkcie, dotyczącym potępienia przeniesień, odrzucono 245 gł. przeciw 179, a II. punkt o wydanie pragmatyki służbowej odrzucono 233 gł. przeciw 191.

Nagłość wniosku Stransky'ego w I. punkcie (o zbadanie postępowania przeciw 3 urzędnikom) odrzucono, zaś drugą część o wydanie pragmatyki służbowej jednomyślnie przyjęto (oklaski). Nagłość wniosku posła Hocka w zupełności odrzucono.

Następnie w meritum uchwalono drugą część wniosku Stransky'ego jednomyślnie bez dyskusyi.

Izba dokonała z kolei wyborów do rozmaitych komisyj.

Rząd austryacki wobec rozwiązania Dumy.

Prezydent ministrów baron **Beck** odpowiedział na interpelacyę socyalnych demokratów w sprawie rozwiązania Dumy i oświadczył, że interpelacya jest próbą wmieszania się we wewnętrzne polityczne stosunki obcego państwa, co sprzeciwia się międzynarodowym zasadom. Rząd z powodu tego odmawia żądaniu poruszenia tej sprawy na konferencyi haskiej tembardziej, że stałoby to w zupełnej sprzeczności z tradycyjnie przyjaznymi stosunkami, łączącymi nas z Rosyą. Premier wyraża ubolewanie z powodu zarzutów, podniesionych przeciw rządowi rosyjskiemu i je odpiera. O zamiarze rządu rosyjskiego udania się o poparcie do Austryi dla pożyczki państwowej nie jest nam nic wiadomem. Gdyby miało przyjść w przyszłości do rokowań w sprawie pożyczki, to rząd przytem wyłącznie będzie się kierował stanowiskiem rzeczowem.

Interpelacye.

Następnie odczytano szereg wniosków i interpelacyj. Między temi interpelacyę Strauchera w sprawie uprowadzenia małoletniej córki Samuela Fassa z Wolicy w Galicyi do klasztoru w Krakowie; Wityka i tow. w sprawie rozwiązania zgromadzenia w Starym Samborze i postępowania naczelnika gminy w Rakowie.

* *

Wiedeń, 3 czerwca.

W Izbie posłów zjawił się dziś powołany do pełnienia obowiązków poselskich, wybrany poprzednio jako zastępca posła p. Antoni Maślanka i złożył ślubowanie poselskie.

Posłowie Oleśnicki, Kuryłowicz i tow. zgłaszają wniosek w sprawie uzupełnienia postanowień §§. 31, 83 i 87 ksiąg gruntowych.

Posłowie ks. Pastor, Battaglia, ks. Kopyciński i tow. zgłaszają interpelacyę do ministra skarbu w sprawie produkcyi i spredaży soli w Galicyi.

Wybory galicyjskie.

Po odczytaniu wpływu nastąpiły rozprawy nad wnioskami nagłymi posłów tow. Hudeca i tow. dra Liebermana, oraz Okuniewskiego, Standa i Breitera w sprawie nadużyć wyborczych w Galicyi.

Tow. poseł **Hudec** wykazuje, że wyborów w Galicyi nie przeprowadzono ani w sposób powszechny, ani równy, ani bezpośredni, ani tajny i że z pomocą władz popełniono nadużycia wszelkiego rodzaju. Wniosek mowcy ma na celu ukaranie winnych.

Poseł Hudec wskazuje w dalszym ciągu, że stworzone dla Galicyi postanowienia wyjątkowe nie okazały się dobremi. Zarzuca (wśród żywych przeciwień się ze strony Koła polskiego), że rząd zostawił członkom Koła polskiego wolną rękę przy wyborach.

W Galicyi nie są poważane zarządzenia rządu centralnego. Użala się na ograniczenia akcyi wyborczej stronnictw opozycyjnych, ograniczenia dla opozycyjnych lokalów wyborczych, kupowanie głosów, sposób zestawiania list wyborczych i doręczania legitymacyj wyborczych.

Wśród panującej w Izbie wrzawy pokazuje mowca, sprzeciwiające się ustawie, zupełnie zadrukowane kartki głosowania.

Poseł **Petelenz:** Ja pokażę panu takie same kartki głosowania z nazwiskiem Daszyńskiego*). (Wrzawa).

Pos. **Hudec:** Także i osobistą wolność wyborców ograniczono w wielu miejscowościach. Policya i wojsko rozpraszały wyborców gromadzących się przed lokalami wyborczymi.

Poseł Hudec zakończył prośbą, aby Izba głosowała za nagłością, gdyż, jeżeli rząd i Izba nie zrobią wszystkiego, aby na przyszłość zapobiedz podobnemu stanowi rzeczy, wtedy nie będzie żadnej mocy, którąby potrafiła przytłumić oburzenie ludu. (Oklaski u socyalnych demokratów).

*) **Bezczelne kłamstwo! Jeżeli Petelenz ma taką kartkę, to jest ona podrobiona i Petelenz wie o tem, że podrobiona po wyborach umyślnie dla niego.** *Przyp. Red.*

Tow. poseł dr **Lieberman** uzasadniał nagłość wniosku w sprawie zajść w Przemyślu po wyborach do Rady państwa. Przedstawia ich przebieg, ostro krytykując władze. Podnosi, że policya w dniu 17 maja wykonała na spokojnych demonstrantów atak szablami. Aby zwiększyć panikę i zamieszanie zgaszono światło elektryczne.

Policya wdarła się nawet do mieszkań prywatnych. Raniono starców i dzieci. Prawdziwość tych faktów może mowca, jak i poseł Ceglinski, stwierdzić. (Między posłami socyalno-demokratycznymi a ks. Stojałowskim przyszło kilkakrotnie do żywej wymiany słów).

Mowca zapytuje rząd czy jest skłonnym pociągnąć winne organa policyjne do odpowiedzialności karnej. Dalej żąda mowca, aby niewinne ofiary zostały odszkodowane ze środków państwowych. Obszernie przedstawia szykany stosowane przez przemyską policyę wobec socyalnych demokratów.

Podnosi w przeciwieństwie do wykroczeń policyi taktowne i pełne względu zachowania się wojska wobec publiczności. (Kilku posłów chrześcijańsko-społecznych, którzy podczas mowy posła Liebermanna między sobą rozmawiali, zostali przez posłów socyalno-demokratycznych uspokojeni przez wykrzykniki pod ich adresem).

Mowca ironizował dalej wybór prezesa Koła polskiego i polskich ministrów w Galicyi. Wita z zadowoleniem, że ludność żydowska w Galicyi, która przedtem zawsze przegłosowała opozycyjnych kandydatów (die oppositionellen Kandidaten niedergestimmt hat) doszła do uświadomienia.

Apeluje do solidarności wszystkich ludów Austryi, aby nie były głuche na skargi całego kraju. Parlamentarna siła Koła polskiego nie ochroni go przed burzą, która je wreszcie wyrzuci z kraju (Oklaski u socyalnych demokratów).

Zabiera głos pos. Okuniewski.

Izba panów.

Wiedeń. Wczoraj po przerwie prezydent otworzył posiedzenie Izby panów o godzinie 3·15 po południu i zdał sprawę z przyjęcia prezydyum u cesarza, który przyjął deputacyę bardzo łaskawie i podniósł, że wielką kładzie na to wagę, aby Izba panów brała miarodajny udział w czynności ustawodawczej.

Przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem nagłym Eppingera w sprawie uregulowania finansów krajowych.

Po uzasadnieniu wniosku przez wnioskodawcę, Franciszek hr. Thun imieniem prawicy oświadczył się przeciw nagłości wniosków ze względów zasadniczych, gdyż to nie odpowiada tradycyom tej Izby i wskazał nadto na oświadczenia ministra skarbu w Izbie posłów, które idą o wiele dalej, niż ten wniosek.

Nagłość wniosku odrzucono i przekazano wniosek komisyi.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Baczność szewcy krakowscy!** Biuro pośrednictwa pracy urzęduje w każdy poniedziałek między godziną 6 a 8 wieczorem w Związku stow. rob. (Wiślna 5, II. p.).

* **Zarząd Chóru robotniczego w Krakowie** zawiadamia, iż pierwsza wycieczka Chóru do Nowego Sącza odbędzie się 7 lipca. Ze względu na przygotowania pieśni wzywa się do regularnego uczęszczania na próby we wtorki i czwartki.

* **Bacznośc stolarze z dzielnicy Kazimierz!** We czwartek dn. 4 lipca b. m., o godz. $6^1/_2$ wieczorem odbędzie się poufne zebranie w „Postępie“, w Krakowie, ul. Miodowa 25, parter.

* **Tarnów. — Zmiana lokalu.** Zarząd stowarzyszeń robotniczych mieści się od 1-go b. m. przy ul. Seminarskiej 9. Wszelkie pisma w sprawach partyjnych i zawodowych adresować należy na ręce sekretarza tow. Józefa Skrobisza, Tarnów, Seminarska 9.

— **Stowarzyszenie postępowej młodzieży polskiej „Spójnia“ w Wiedniu** (VIII. Langegasse 14—2) udziela wszelkich informacyj, dotyczących warunków studyów i pobytu w Wiedniu.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Proszę uprzejmie osoby, które we czwartek 27 czerwca o godz. 8 wieczór nadawały paczki na poczcie Kraków dworzec, by zechciały podać mi swoje adresy. Powstałe koszta zwrócę. J. S. 90. Poste restante Kraków.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).